

MAREK PREJS

Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego

## WŁOCHY JAKUBA SOBIESKIEGO

Romantyczne pojęcie podróży do Włoch, pielgrzymki do kraju dzieciństwa duszy, gdzie skąpane w świetle południa pyszną się najdoskonalsze pomniki naszej europejskiej tożsamości, zarówno te starożytne, jak i renesansowe... otóż takie pojęcie i związana z nim wewnętrzna potrzeba wydają się całkowicie obce mentalności i kulturze doby staropolskiej. Podobnie jak szukanie we Włoszech źródła natchnienia dla artystów, pisarzy i wszelkiego rodzaju pięknoduchów. To wszystko stworzył dopiero wiek XIX, a i my dzisiaj po części w naszych turystycznych wożach dziedziczymy po tej postawie. Natomiast kultura staropolska wydaje się zamknięta na owe romantyczne tęsknoty związane z Italią i nawet gdyby miały one miejsce u poszczególnych ówczesnych podróżników, nie stworzono (mam wrażenie, że całkowicie świadomie – o czym za chwilę) żadnych artystycznych formuł dla ich wyrażenia. Nie znaczy to jednak, iż w mentalności ludzi epok dawnych Włochy zajmowały taką samą pozycję, jak każde inne państwo ówczesnej Europy. Nie, wręcz odwrotnie. Nie było co prawda romantycznej podróży do Italii, ale była potrzeba i obowiązek zarazem odbycia perygrynacji, a bytność w tym kraju stanowiła owej perygrynacji ukoronowanie i dopełnienie jednocześnie. Najinteligentniejszy i jednocześnie najbardziej świadomy perygrynant, jakiego mieliśmy w całym XVII wieku, Jakub Sobieski (ojciec króla Jana) ujął to w swoim diariuszu z lat 1607-1613 w sposób bezpośredni i niepozostawiający wątpliwości. Tak bowiem rozpoczyna swój opis Włoch:

Mogą bezpiecznie ziemię włoską nazwać compendium wszytkiego chrześcijaństwa. I jako powiadają o człowieku media, iż on jest microcosmos, to jest mały świat, tak mogę to napisać bezpiecznie, iż włoska ziemia na tym świecie jest mały świat. Lubo sama niewielka, respectu drugich królestw i państw, ale może się temu przypatrzeć w jednej Włoskiej Ziemi, co widywają ludzie w różnych królestwach i państwach. I rozumiem, żeby każdemu, który porządnie perygrynacją odprawować chce, na samym ostatku trzeba widzieć włoską ziemię, bo co gdzie indziej oczom jeszcze i animuszowi nie dostawało, to znajdzie zawsze w włoskiej ziemi. Ci zaś, co najpierwej wyszli z włoskiej ziemi, do drugich krajów jeżdżą, nasyciwszy oczy i serce swe we włoskiej ziemi, nie z takim zaś smakiem to oboje w nich się bawić gdzie indziej.

<sup>1</sup> J. Sobieski, *Perygrynacja po Europie [1607-1613]. Droga do Baden [1638]*, oprac. J. Długosz, Wrocław 1991, s. 168.

Użyte przez Sobieskiego określenia Italii jako „mikrokosmosu” i „kompedium” chrześcijańskiego świata tłumaczy poniekąd przyjęte założenie, że bez wizyty w tym kraju nie może być mowy o „porządnie odprawionej” peregrynacji; same jednak domagają się dodatkowego wyjaśnienia, podobnie jak i pojęcie „peregrynacji”, której nie możemy po prostu utożsamiać z naszą „podróżą”, bo z tą ostatnią nie wiążemy przecież warunku sumienności i staranności w jej odbywaniu. Innymi słowy, aby spróbować wyjaśnić, czym była staropolska podróż do Włoch, trzeba najpierw dookreślić samo pojmowanie peregrynacji właściwe tym czasom i tej kulturze. Materiału w tym względzie dostarczy nam właśnie wspomniany diariusz Jakuba Sobieskiego i wybór ten nie jest bynajmniej wynikiem przypadku.

Badacze kultury staropolskiej dość zgodnie wysoko oceniają dzieło Sobieskiego. Podkreśla się jego inteligencję, kompetencję historyczną, spostrzegawczość połączoną z ciekawością świata, umiejętność analitycznego myślenia, wrażliwość na zagadnienia społeczne i koloryt kulturowy, na koniec pewną powściągliwą elegancję i dyscyplinę zastosowanego opisu<sup>2</sup>. Trzeba jednak pamiętać, iż to, co dotrwało do naszych czasów, to nie na bieżąco czynione podróżnicze notatki z lat 1607-1613, lecz tylko wersja przeredagowana (nie wiadomo, jak gruntownie) w roku 1642<sup>3</sup>. Autor miał więc wiele czasu na porządkowanie materiału i jego ewentualne uzupełnienie. Zasadniczo jednak nie dopatrzone się (poza jawną wstawką cudzego tekstu w opisie Hiszpanii) wpływu popularnych drukowanych wtedy w Europie przewodników tudzież podobnych źródeł<sup>4</sup>. Zatem przyjmujemy, że to właśnie dystans czasowy wpłynął na ostateczny kształt dzieła i ma on charakter gruntownie przemyślany. Nie zmienia to jednak faktu, iż w diariuszu Sobieskiego, w formie co prawda dopracowanej, uwidacznia się wszystko to, co uważa się za typowe i charakterystyczne dla staropolskich dzienników podróży i co my dzisiaj, całkowicie zresztą niesłusznie (o czym później), jesteśmy niekiedy skłonni traktować jako swoisty schematyzm, zdawkowość, a nawet ograniczoność staropolskich relacji podróżniczych, świadczących jakoby o niewielkim stopniu umiejętności dostrzegania odmienności poznawanego świata. Innymi słowy, diariusz Sobieskiego, będąc dziełem wysokiej klasy, jest jednocześnie relacją typową i reprezentatywną dla całego staropolskiego podróżopisarstwa – jak w soczewce skupia się w nim to, co odnajdujemy w relacji Anonima z 1595 r., *Księgach peregrynackich* Macieja Rywockiego, diariuszu Stanisława Oświęcima czy też w opisach związanych z głośną podróżą po Europie Władysława IV,

<sup>2</sup> Zob. m.in. A. Mączak, *Odkrywanie Europy. Podróże w czasach renesansu i baroku*, Gdańsk 1998, s. 10-11; A. Sajkowski, *Nad staropolskimi pamiętnikami*, Poznań 1964, s. 101, 103-104; H. Dziechcińska, *O staropolskich dziennikach podróży*, Warszawa 1991, s. 30, 46; J. Długosz, *Wstęp*, w: J. Sobieski, dz. cyt., s. 34-38.

<sup>3</sup> J. Długosz, dz. cyt., s. 22.

<sup>4</sup> Dz. cyt., s. 35.

oczywiście pamiętając o odrębności tych tekstów. Ów wspólny mianownik, właściwy również relacji Sobieskiego, nie pozostaje obojętny dla samego pojmowania miejsca Włoch i sposobu postrzegania włoskiej rzeczywistości w ramach staropolskich peregrynacji.

\*

Okolo połowy XVII stulecia, a więc już po bytności Sobieskiego we Włoszech, w Europie skryształizował się ten typ podróżowania, dla którego Richard Lassels ukuł termin *Grand Tour*, później powszechnie przyjęty i stosowany<sup>5</sup>, a oznaczający wielką, okrężną podróż po Europie o charakterze edukacyjnym. Młodym paniczom z Wielkiej Brytanii, Skandynawii, Niemiec i Niderlandów dawała ona przepustkę do dorosłego życia. Dawała obycie w wielkim świecie, zdobywanie wiedzy zarówno tej cywilnej, jak i wojskowej (obserwacja instalacji militarnych w innych krajach), poznanie ważnych miejsc związanych z historią i kultem religijnym, ale także poznanie ważnych osobistości: aktualnych władców i słynnych uczonych, na koniec zaś ważnych zabytków architektury i sztuki. Podróż obejmowała zazwyczaj Niemcy, Niderlandy, Francję i obowiązkowo Włochy. Ponieważ staropolscy peregrynanci, najczęściej synowie magnatów i bogatej szlachty, podążali do Europy dokładnie w tych samych celach, a trasa ich podróży w dużej mierze (jak u Anonima z 1595 r.) lub nawet całkowicie (jak właśnie u Sobieskiego) pokrywała się z *Grand Tour*, rodzi się nieodparta pokusa, aby naszą peregrynację widzieć jako jej wcześniejszą i narodową odmianę. Tym bardziej że staropolskie dzieła teoretyczne na ten temat, a przede wszystkim najważniejsze z nich: *Institutio peregrinationum peregrinantibus peroportuna* Piotra Mieszkowskiego z 1625 r., w sposób bezpośredni traktują podróż jako uzupełnienie studiów i zdobycie praktycznej wiedzy i umiejętności potrzebnych w dalszym życiu.

Nie negując zasadności takiego zestawienia, trzeba jednak pamiętać o *differentia specifica* staropolskiej peregrynacji, którą badacze tych relacji zwykli określać mianem „obowiązku notowania”. I aczkolwiek w całej szesnasto- i siedemnastowiecznej Europie nie brakowało wrażliwych podróżników, którzy swe doświadczenia przelali na papier, a nawet wydali drukiem, torując tym drogę nowym impulsom ludzkiego poznania (co swego czasu w kilku pracach wykazał dogłębnie Antoni Mączak<sup>6</sup>), to jednak „obowiązek notowania”, jako narzucony z zewnątrz wymóg edukacyjny, jest szczególnie charakterystyczny dla staropolskich peregrynacji. Czasami jest tak rozbudowany i silny, że współczesny czytelnik

<sup>5</sup> Por. A. Mączak, dz. cyt., s. 7.

<sup>6</sup> A. Mączak, *Życie codzienne w podróżach po Europie XVI-XVIII wieku*, Warszawa 1978; tenże, *Peregrynacje. Wojaze. Turystyka*, Warszawa 1984; tenże, *Odkrywanie Europy*, dz. cyt.

tych tekstów może mieć uzasadnione wątpliwości, czy to, co czyta, jest zapisem postrzegania nowego, nieznanego świata, czy też wciąż ponawianymi i prowadzonymi systematycznie aktami memoryzacji. W rzeczywistości jest jednym i drugim, o czym za chwilę.

Co do „obowiązku notowania”, w sposób bezpośredni formułowały go instrukcje przygotowywane zazwyczaj przez ojców lub opiekunów podróżujących lub wybierających się w podróż synów. Również Jakub Sobieski sformułował taką instrukcję w 1646 r. dla swoich synów Marka i Jana, gdy ci udawali się w podróż, w dużej mierze śladami ojca. O „obowiązku notowania” przypomina w niej dosłownie co chwila:

Kiedy przez miasto wielkie pojedziecie, wypytajcie się, czyje miasto, *sub cuius regimine*, co za *praesidia* na nim, co za *situs*. To sobie wszystko będziecie notować w tej książce swojej przez wszystkie czasy swojej peregrynacyj<sup>7</sup>.

Należy wyjaśnić, iż owa „książka” to wedle słów tej samej instrukcji „księga *in folio* z całego papieru”, w której synowie mieli notować „wszystkie drogi peregrynacyjnej swojej”. Skrupulatność, jaką się tu zaleca, trudno byłoby wytłumaczyć samą chęcią utrwalenia ulotnych, podróżniczych wrażeń. Staje się natomiast zrozumiała, gdy na peregrynację popatrzymy z perspektywy systematycznie prowadzonej kumulacji wiedzy, potwierdzonej i utrwalonej jednocześnie przy pomocy odpowiedniego zapisu.

Z dużym prawdopodobieństwem można założyć, iż zalecenia przekazywane synom w instrukcji były własnymi zasadami Jakuba Sobieskiego, również ucieleśnionymi we własnym diariuszu z lat 1607-1613. Wyjaśnia to poniekąd pewną odczuwaną przez współczesnego czytelnika schematyczność i zdawkowość samego opisu, która ściśle rzecz biorąc polega na posługiwaniu się pewnym z góry określonym szablonem (ułatwiającym zapamiętywanie), do którego dopasowuje się obserwowaną rzeczywistość. Właśnie w części włoskiej diariusza Sobieskiego, ze względu na bogatą kulturową tradycję z Italią związaną, działania tego mechanizmu potwierdzania wiedzy (dzięki peregrynacji) można dość łatwo uchwycić. Nawet wtedy, gdy wydaje się, że autor oczarowany pięknem tych ziem daje po prostu upust swoim spontanicznym zachwytom. No bo jak pozostać obojętnym na piękno renesansowej Florencji:

Słusznie i tej przezwisko Włoszy dali, że ją nazywają Fiorenza Bella, albowiem śliczna jest *ex situ*, śliczna dla rzeki, którą zowią Arnus, która płynie pośrodkiem Florencyi. Mosty są na niej cztery piękne. Śliczna dla ulic szerokich, dla pałaców przestronnych i przepysznych, dla tak wielu statuas i fontann różnych, które ma katedralny arcybiskupi kościół. Przedziwnie jest piękny. Zowią go Włoszy Santa Maria de Flore. Marmurowy sam kościół z kopułą bardzo

<sup>7</sup> Instrukcja Jakuba Sobieskiego wojewody ruskiego, dana synom jadącym za granicę, „Wędrowiec” 1883, s. 7-8.

piękną, z wieżą dziwnie kosztowną, marmurową. Jest i kaplica, którą poczęli byli murować, S. Laurentii, gdzie się chowają księżęta florenccy, tak kosztowne, tak magnificum opus, gdy się dokończy, może też być inter orbis miracula poczytane. Ściany w niej ślicznymi marmurami i różnymi kamieniami drogimi tak artificiose, tak subtelnie położone, że się zda jako malowanie jakie i nie tysiące, ale miliony muszą się sypać na dokończenie jej<sup>8</sup>.

A jednak to nie tyle spontaniczny zachwyt, ile tylko świadome rozpracowanie schematu „Firence – la bella” znanego już wcześniej (znał go każdy przybywający do Włoch – chociażby z przewodników), a teraz potwierdzonego i ugruntowanego przez naoczną konfrontację z obserwowanymi fragmentami miasta. Nic, co nie należy do tego schematu, nie zostaje zarejestrowane. Tak samo jest w przypadku innego schematu, „Bologna – la grassa”. Popatrzmy:

Miasto też w Lombardziej przednie Bologna la Grassa, a to dla srogiej żyzności victualium, jaka tam jest. Miewa tam Ociec święty legatem kardynała zawsze, który na miejscu rezyduje i regiment trzyma wszytkiego tamtego Państwa Bonońskiego. Jeśli która we Włoszech regio, tedy ta ma siła szlachty w sobie, którzy z żonami, dziećmi et cum sua cognatione ordinarie mieszkają w Bononii i mają też swoje pewne preeminencyje, swoje iudices i magistratus niektóre – jakoby też to vestigia pristinae libertatis, ale przecie tam papież im przez swe legatos absolute panuje. Za mnie był legatus na ten czas Matteo Barberinus, a terazniejszy Ociec święty Urbanus VIII, którego sobie regimen smakowali Bonończykowie, ale i cudzoziemcy bardzo się kontentowali ludzkością jego, których jest w którym mieście we Włoszech, tedy w tym też jest siła, a to dla żyzności wielkiej i dla taności większej niż w innych miastach, lubo tam język włoski szpetny, ale mianowicie dla Akademijej, która zawsze niemal primo loco słynęła od tak dawnych wieków. Pałace w Bononijej nie zdadzą się z wierzchu tak pozorne, ale wewnątrz są bardzo piękne, kosztowne i wesołe, fontannami, malowaniami pięknymi i ślicznymi i marmurami przyozdobione<sup>9</sup>.

Warto zauważyć, że w tym wypadku z obrazem Bolonii skojarzona została nie tylko obfitość pożywienia (co zrozumiałe), ale także „siła” szlachty z żonami i dziećmi, a nawet zaskakujące rozmnożenie się cudzoziemców w tym mieście. To właśnie owa „tłustość/zasobność”, która umożliwia Sobieskiemu postrzeganie Bolonii, a jednocześnie daje satysfakcję z posiadanej na temat tego miasta wiedzy. Tłumaczy to także, dlaczego pałace w tym mieście są dla naszego peregrynanta zwyczajne na zewnątrz, dopiero zaś od wewnątrz piękne i zasobne. W odróżnieniu właśnie od takich samych budowli we Florencji, które są piękne na zewnątrz. Sobieski widzi to, co wie, a to, co widzi, służy właśnie temu, co wie. Dokładnie na tej samej zasadzie „Roma” będzie „la santa”, toteż bez żadnej żenady opis miasta zostanie rozerwany od wewnątrz monstrialnie rozbudowaną i autonomiczną do pewnego stopnia relacją o obchodzonych tam chrześcijańskich świętach i uroczystościach ową świętość dokumentującą. Dla porządku przypomnijmy jeszcze, że Neapol jest „szlachetny”, a Wenecja „bogata”.

<sup>8</sup> J. Sobieski, dz. cyt., s. 179.

<sup>9</sup> Dz. cyt., s. 176.

Powstaje pytanie, czy owo posługiwanie się mnemonicznymi schematami, w które ujmuje się obserwowaną rzeczywistość, stoi w sprzeczności z autentyczną zdolnością do postrzegania odmienności i piękna odkrywanych miejsc. W przypadku Jakuba Sobieskiego, jak wszystko na to wskazuje, jednak chyba nie. Tłumaczyłoby to poniekąd utrwalone w literaturze przedmiotu przekonanie, iż jego diariusz pozytywnie pod tym względem wyróżnia się na tle innych staropolskich relacji – o czym już wspominaliśmy na wstępie. Przy czym, dla poparcia tezy, iż nasz późniejszy wojewoda ruski był człowiekiem otwartym i ciekawym świata, cytuje się zazwyczaj ten fragment jego zapisu z 1609 r., w którym wyznaje on, że będąc w Paryżu postanowił wraz z Zygmuntem Myszkowskim pojechać do Anglii. Przypomnijmy ów fragment dla porządku:

W te czasy, kiedy JM pan marszałek mieszkał w Paryżu, namówił mię in Julio, kiedy też wakacje następowały, abym z nim jechał do Anglijej, do bliższego królestwa, a godnego widzenia, a mianowicie lecie, kiedy się spodziewać trzeba nawigacyjej na morzu spokojnej. Nie dałem sobie wiele perswadować, ohotnie w imię Pańskie puściłem się z nim w tę drogę, trzymając się onej dawnej przypowieści: „Facundus comes in itinere stat pro vehiculo”<sup>10</sup>.

Same deklaracje to jednak za mało. Uznalibyśmy je za gołosłowne, gdyby nie zostały potwierdzone odpowiednimi mechanizmami wewnątrz tekstu relacji. W przypadku dzieła Sobieskiego zagadnienie jest dość skomplikowane i dające się uchwycić tylko pośrednio. Polega to na tym, iż autor przy swoim opisie poznawania Europy zasadniczo nie odstępował i nie przekraczał konstrukcji, mających za zadanie kumulowanie i potwierdzenie posiadanej wiedzy („kompedium” chrześcijańskiego świata). Jest to niemożliwe ze względu na sam charakter staropolskiej peregrynacji, która jest zarówno podróżowaniem, jak i utrwalaniem wiedzy o ludzkim uniwersum – z różnych zresztą dziedzin naraz. Jednak presja oglądanej rzeczywistości, zaskakującej nowością i swoją odmiennością, nie pozostaje w diariuszu Sobieskiego bez śladu. Wymusza co pewien czas na autorze modyfikacje i przetasowania w obrębie stosowanych konstrukcji mnemonicznych, co świadczy o jego umiejętności dostrzeżenia specyficznej odmienności świata, z którym jako peregrynantowi przyszło mu się zetknąć, i do którego elastycznie próbuje dopasować czyniony przez siebie zapis. Ponieważ zaś cała część włoska jego diariusza opiera się właśnie na ciągu takich modyfikacji i przetasowań schematów, wypróbowanych wcześniej przy opisie Francji, Anglii, Niderlandów, Niemiec i Hiszpanii – uprawomocnia to przypuszczenie, że „odkrycie” Włoch było jednak dla niego doświadczeniem wyjątkowym, które zostało wewnętrznie „przeżyte” i odcisnęło trwałe ślad w jego świadomości.

\*

<sup>10</sup> Dz. cyt., s. 53.

Segmentacja opisu przebiega w diariuszu Sobieskiego według modelu często spotykanego w staropolskich dziennikach podróży<sup>11</sup>, który można nazwać „urbanistycznym”. Jednostkami są miasta ujęte według schematu, który poznaliśmy w cytowanym fragmencie jego instrukcji dla synów Marka i Jana. W pełnej postaci najczęściej przybiera to formę następującą: informacja o położeniu, pochodzeniu historycznym oraz sposobie sprawowania rządów w mieście, określenie zasobności miasta (kupcy, handel) oraz charakterystyka zamieszkującej ludności (szczególnie pochodzenia szlacheckiego), zwrócenie uwagi na instalacje wojskowe (twierdze, arsenały, liczebność garnizonów). Na koniec pobieżne wymienienie najważniejszych zabytków, miejsc kultu religijnego i relikwii. Oczywiście nie w każdym przypadku opis wypełnia wszystkie te punkty – w zależności od rangi samego miasta, jak i posiadanych przez peregrynanta informacji, jak się domyślamy.

Pomiędzy tymi jednostkami, tzn. miastami, diariusz notuje tylko dystans określany w milach. Z jednym wyjątkiem – kiedy miały miejsce jakieś traumatyczne wydarzenia. Niekiedy Sobieski tylko o nich zdawkowo nadmienia, jak w przypadku „niebezpiecznej nawigacji” podczas powrotu z Anglii na kontynent, innym razem (nie wiadomo, z jakiej właściwie przyczyny) poddaje je bardziej szczegółowemu opisowi, jak w przypadku chociażby zabłądzenia w germańskim lesie:

Między Noremberkiem i Strasburgiem trafił mi się jeden casus, iżem się, na koniu jadąc in eximia silva, która była bardzo gęsta i ścieżek różnych pełna, odbłąkał od czeladzi swojej sam a sam. A jeszcze języka niemieckiego nic nie umiejąc, ani rozumiejąc, tylko to pomniał, że jedną rzeczka czterdzieści i kilka razy przejeżdżać było do noclegu i każdy raz, com ją przejechał, liczyłem na koronce<sup>12</sup>.

Bardzo rzadko pojawiają się informacje o miejscach czasowego zakwaterowania i to tylko wtedy, gdy wiążą się z pozytywnymi doświadczeniami. Tak jest na przykład w przypadku gospody w Lyonie, gdzie „gospodarz-Niemiec” naszych polskich peregrynantów „częstował szumno i dosyć tanio”, czy też w małej włoskiej mieścinie Radicofani, gdzie

[...] austeria tak uczesna i przestronna w budowaniu swoim, że taką drugą trudno we włoskiej ziemi widzieć<sup>13</sup>.

Jednostką nadrzędną wobec tak wyróżnionych miast są w diariuszu Sobieskiego krainy i państwa. Tu opis przebiega inaczej. Po króciutkim wprowadzeniu następuje szczegółowa charakterystyka aktualnie panującego władcy, jego osiągnięć politycznych, jak i cech charakteru. Nie ukrywa się pikantnych szczegółów,

<sup>11</sup> Por. H. Dziechcińska, dz. cyt., s. 41.

<sup>12</sup> J. Sobieski, dz. cyt., s. 43.

<sup>13</sup> Dz. cyt., s. 185.

takich jak chociażby skłonność do rozpusty francuskiego Henryka IV. Nasz peregrynant dąży do możliwie częstych osobistych kontaktów z władcą, a okoliczności i szczegóły tych (przelotnych często) spotkań skrupulatnie notuje. Nawet gdy są one nieco dwuznaczne, jak w przypadku angielskiej królowny Elżbiety, córki Jakuba I, której „ochmistrzyni [...] niemłoda białogłowa” w obecności Mysz-kowskiego i Sobieskiego...

[...] podniosła szaty królowny aż do pół kolana, pokazując, że nie ma wysokich trzewików. Widzieliśmy jej pończoszki błękitną złotem tkaną, podwiązki błękitne złotem tkane, trzewiczek biały niziusieńki<sup>14</sup>.

Trzeba tu wyjaśnić, iż w Elżbiecie upatrywano przez pewien czas kandydatkę na przyszłą małżonkę naszego Władysława IV.

Po aktualnym władcy, na podobnej zasadzie, choć już bardziej skrótowo, diariusz Sobieskiego poddaje opisowi wyższą hierarchię duchowną danego państwa oraz przebywający tam korpus dyplomatyczny, przy czy znów widać dążność do osobistych kontaktów, które są skrzętnie odnotowywane. W tym wszystkim można upatrywać głębokie przywiązanie naszego peregrynanta do feudalnego porządku ówczesnego świata, który się w ten sposób potwierdza i afirmuje jednocześnie.

Ów schemat opisu, skuteczny i dobrze funkcjonujący w diariuszu Sobieskiego w odniesieniu do wielu krajów Europy, w zetknięciu z rzeczywistością polityczną ówczesnych Włoch okazuje się całkowicie bezproduktywny, co zresztą sam Sobieski, nie bez pewnej złości, zmuszony jest przed sobą przyznać, gdy rozpoczyna swój opis Italii:

Przyznam to jednak, iż przy takich przysmakach ma ten ziemia włoska dyzgust, że nie pod jednym jest panem. Przykro się zda cudzoziemcom coraz to do inszego państwa, do innego pana wjeżdżać, inszym prawom, inszym ustawom, inszym zwyczajom, inszej monecie, inszym gabelom i cłom w kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt mil naszych polskich podlegać<sup>15</sup>.

Jest jeszcze z tego powodu większa niewygodą dla naszego peregrynanta, która ujawnia się w dalszej części prowadzonego zapisu. Jak wobec takiego politycznego rozdrobnienia, całej mozaiki księstw i państewek, zapewnić osobiste kontakty z władcami... i czy w ogóle warto to robić? Sobieski początkowo próbuje pod tym względem kontynuować przyjęte wcześniej sposoby zachowania, szybko jednak rezygnuje, a w jego diariuszu coraz częściej pojawiają się zapisy w rodzaju: „Ale mi go witać nie przyszło” (to o Kosmie II Medyceuszu), czy też „Mnie się go widzieć nie zdarzyło” (to o Ranuccio Farnese – księciu Parmy). Ów spadek „feudalnego” zainteresowania samą osobą aktualnego władcy nie oznacza

<sup>14</sup> Dz. cyt., s. 58.

<sup>15</sup> Dz. cyt., s. 168.



bynajmniej u Sobieskiego zaniku wyczulenia na problematykę polityczno-społeczną. Wręcz odwrotnie. Postawiony wobec nieznanego sobie polityczno-ustrojowej włoskiej „mieszanki”, wojewoda ruski zaczyna ją po swojemu analizować i porządkować i co najważniejsze, jego konstatacje na ten temat okazują się zgodne z naszą dzisiejszą wiedzą historyczną w tym względzie. I tak Sobieski potrafi bezbłędnie uchwycić ten wariant, w którym republika kupiecka przeistacza się płynnie w *signorię*, jak w przypadku Księstwa Florenckiego:

We Florencyi, do której to Państwo Toskańskie należy, bywała przedtym sławna i potężna Rzeczpospolita wolna, która przedtym miała wszystkiej Hetruriam, ką sławny jeszcze za Rzymian we włoskiej ziemi. Potem ta Rzeczpospolita za czasem obróciła się in statum monarchicum, jako się pospolicie więc wszystkie obracają Rzeczypospolite.

A po prostu owo zgoła opanowała tę Rzeczpospolitą Florencką familia de Medices<sup>16</sup>.

Co więcej, odróżnia go od wariantu „fasadowej” republiki zachowującej pozory wolności, w rzeczywistości zaś całkowicie uzależnionej od obcych mocarstw, jak ma to miejsce np. w Rzeczypospolitej Genueskiej:

Jest też w tej Rzeczypospolitej [jako w] Weneckiej dux Venetarium, jako Weneci go zowią, doze. Jednak nie są tak sami swoje jako Weneci. Po prostu są już od wielu lat wielkiej ustawicznej dependencyj od królów hiszpańskich, lubo to mają swój senat i pewny modum electionis ducis. Ze czterechset osób bywają kandydaci, potym zaś ze studziesięci, z których obierają ducem. W tej Rzeczypospolitej, nie tak jako w Weneckiej, zawsze mogli familije i ludzie particulares i przewodzili co chcieli wszystkich sobie [?]. Był mego czasu, gdym tam był, Hiszpan [urząd ten] ułapił<sup>17</sup>.

Przeprowadzona w ten sposób analiza całej złożoności polityczno-ustrojowej ówczesnych Włoch i dziś musi budzić szacunek, a jednocześnie świadczy o daleko posuniętej elastyczności sposobu postrzegania tej materii przez naszego peregrynanta, w dodatku ukształtowanego przez zupełnie inny system polityczny, a mianowicie naszą demokrację szlachecką.

Wymuszony rzeczywistością włoską spadek zainteresowania osobistym kontaktem z władzą uaktywnia u Sobieskiego inne dziedziny poznania o charakterze bardziej osobistym. Dotyczy to szczególnie jego życia duchowego. Szczegółowy opis miejsc związanych z kultem św. Franciszka z Asyżu uzmysławia prawdziwe wzruszenie, a przyjęta kolejność i sekwencjonowanie materiału nie zdradza w tym wypadku zastosowania żadnego schematu mnemonicznego i zdaje się odpowiadać po prostu kolejnym etapom zwiedzania – tak jakby z tych indywidualnych, osobistych doświadczeń nie wolno było nic uronić:

Alverno alias po łacinie zowią Mons Angelorum. Tam, kędy św. Franciszek obrał sobie był miejsce pokuty swojej i oddalenia się od ludzi, jest puszcza gęsta, w tej puszczy panująca skała

<sup>16</sup> Dz. cyt., s. 177.

<sup>17</sup> Dz. cyt., s. 170.

bardzo przykra. Pokazują w niej kaplicę niewielką, kędy św. Franciszek kazywał zwierzętom niemy i ptaszkom, którzy więc śpiewali. Kościół i klasztor jest ojców benedyktynów-reformatorów, dosyć piękny. Tamże w kościele jest kaplica, w której jest miejsce, gdzie brał stigmata, miejsce dziwnie nabożne, które musi każdego człowieka, który tam wnidzie, do dewocji pobudzić. Pokazują i jego celę, gdzie różne widzenia i rozmowy z Zbawicielem naszym miewał. Jest tam i jedne miejsce w tej skale przedziwne, kędy szatan ex ipso praecipito tej skały chciał zrzucić św. Franciszka, a ustąpiła mu się cudownie skała in ipso praecipito, że znać i po dziś dzień ślad i z skałą ustąpienia św. Franciszka, i osoby, i habitu jego, które to miejsce musi być u każdego wiernego katolika w wielkim podziwieniu i poszanowaniu, i w wielkim nabożeństwie. Jest tam skała przedzielona i przerwana na dwoje i ta to jest między inszymi, o której pisze Ewangelista w pasyi „et petrae scissae sunt”. Na górze, wysoko na skale, są kaplice, kędy się przechadzał św. Franciszek i gdzie nawracał ludzie do pokuty kazaniem swym. Jest i drzewo, które zowią Najśw. Panny, i święcona woda tam trwa, o której powiadają, iż jest jej więcej niż lat 300. Jest i kaplica osobna św. Antoniego de Padua, i wiele rozmaitych w tym tam miejscu świętym relikwii świętych<sup>18</sup>.

Powtarzające się natarczywie sformułowania „pokazują” i „jest”, jak i cała szczegółowość opisu, mają zaświadczyć, iż gwarantem prawdziwości nie jest tu już zasób wiedzy („kompedium” chrześcijańskiego świata), a jedynie osobiście przeżyta autopsja. Podobnie jest i wtedy, gdy nasz peregrynant szuka we Włoszech śladów polskości, nie kryjąc np. wzruszenia, kiedy u kamedułów w Sanremo spotyka od wielu lat w stanie mnisim tam przebywającego „jednego Polaka, szlachcica, niejakiego Cebrowskiego”, który „już sobie był język polski pomieszał”. Podobnie w przypadku wizyty w Reggio Emilia, gdzie natrafia na Claudio Rangoniego, byłego papieskiego nuncjusza w naszym kraju:

Między inszymi rzeczami przypatrzyłem się tam znacznemu afektowi Claudi Rangoni, biskupa tamecznego (który był tu u nas w Polsce, niemały czas nuncjuszem, bardzo ludziom miłym), przeciwko narodowi naszemu – i roześmiać się jem musiał: dał namalować obraz w tym kościele Extremi Iudicii, gdzie było namalowane niebo i piekło, i czyściec; między wszystkimi narodami, które było z strojów rozeznac i przed samym sobą, bo jego tam był obraz, kazał namalować Polaka w błękitnej kurcie, w baćmagach, z czupryną i głową ogoloną, a on przed wszystkimi ludźmi do nieba wchodzi<sup>19</sup>.

To całkiem inne, osobiste i sentymentalne kontakty personalne naszego peregrynanta, zupełnie odmienne od tej oficjalnej, „feudalnej” pogoni za koronowanymi głowami.

\*

W diariuszu Sobieskiego zasadniczo granice między państwami nie istnieją. Co prawda wspomina się czasami o ich przekroczeniu, ale bynajmniej nie rozdzielają one od siebie różnych światów. Rzecz jasna nie chodzi tu o rzeczywistą

<sup>18</sup> Dz. cyt., s. 183-184.

<sup>19</sup> Dz. cyt., s. 175.

odmienność geograficzno-kulturową, lecz o przyjęty sposób postrzegania – opisywania, realizujący te same mnemoniczne schematy. Dzieje się tak z jednym, znamionym wyjątkiem, wtedy gdy w 1611 roku Jakub Sobieski z południowej Francji przedostaje się właśnie do Włoch. Jak wspominaliśmy, formuła staropolskiej peregrynacji zasadniczo nie dopuszcza wykroczenia poza mnemoniczne schematy, mające za zadanie kumulowanie wiedzy, ale można je na przykład ze sobą ostro skontrastować, uzyskując w ten sposób efekt „wejścia” w nowy, odmienny świat. Wiele wskazuje, iż Jakub Sobieski w swoim opisie Włoch na taki wariant właśnie się zdecydował. Najpierw więc piętrowie nastroju grozy, pewna ekstremalność wysiłku w szczegółowym opisie przekraczania Mont Cenis:

Trzeba w Sabaudyjej do Włoch z Francyjej górę jednę przejechać, którą zowią Mont Senis, która jest dziwnie przykra i tęskliwa do przejazdu, o jaką trudno w chrześcijaństwie. Ta to góra, jako jest o tym tradycja, przez którą z takową odwagą Annibal z wojskami swymi przechodził z Hiszpanijęj do Włoch i śniegi łamał octem [!] [...] Na stołkach tam więc noszą z tej góry wąskimi dosyć ścieżkami, a zewsząd praecipitia. Nietrudno tam o pacieź wjeżdżając na tę górę i z niej zjeżdżając, czego i ja sam na sobie i z kompaniją doznał<sup>20</sup>.

I zaraz potem, po krótkim ogólnym wprowadzeniu, pierwszy rzut oka na rozciągający się u stóp gór idylliczny obraz Piemontu:

Łacinnicy zowią ten kraj Pedemontanum, że to jakoby u samych gór jest. Dziwną się tam oczom każdego zda odmiana, kiedy wyjechawszy z gór tak przykrych, obaczy w tak miłej równinie tak piękne, wesołe wsi, miasteczek, winnic i inszych fruktów pełne kraje<sup>21</sup>.

Niedługo ów wątek niezwyklego piękna włoskiej natury zostanie uzupełniony przez piękno tamtejszej sztuki, zarówno tej antycznej, jak i nowożytnej. Widoczne jest to już w opisie Sampierdarena, nadmorskich przedmieść Genui:

Jest tam jedno z przyjazdu przedmieście Santo Podareno, nad morzem leżące, na dziwnie wesołym miejscu, tak piękne, że żadne malowanie na tablicy, żadne wyszycie na szpalerach nie może być tak śliczne i wesołe, jako to tam są pałace – z proporcją, z ogrodami, z fontannami, z marmurami, z obrazami i z inszymi ochędostwami swymi, tak że zgoła równają się sprzętami domowymi do królewskich pałaców, jako to pałac duki de Oria, pałac Spinoli i insze<sup>22</sup>.

Zaraz potem podobnie w przypadku przedstawienia śródmieścia Genui. I tak już będzie do końca opisu Włoch w diariuszu Sobieskiego. Trzeba przy tym pamiętać, że peregrynanci czasów naszego wojewody ruskiego nie byli w żaden sposób teoretycznie przygotowani do obcowania z architekturą i sztuką, a ówczesne drukowane w całej Europie przewodniki bynajmniej tradycji zainteresowania tym, co dzisiaj nazywamy zabytkami, nie wprowadzały. Koncentrowały się bowiem

<sup>20</sup> Dz. cyt., s. 167-168.

<sup>21</sup> Dz. cyt., s. 168-169.

<sup>22</sup> Dz. cyt., s. 171.

przede wszystkim na kategoriach *raritates* i *curiositates*. Zna je i bezpośrednio się nimi posługuje również Sobieski, toteż wydaje się, że problem ewentualnego wpływu ówczesnych przewodników na jego opis krajów Europy pozostaje nadal problemem otwartym:

Pałac księżąt florenckich, kędy rezydują, jest co widzieć, by nic inszego nie było, jeno sama galeryja pełna kosztownych statuów. Jest tam i ryzsztunek wszelki wojenny, są różne antiquitates i curiositates. Pokazują i w jednym gabineciku magnas raritates; jest i jako ją Włoszy zowią guardaroba, pełna srebra, złota i dziwnie pięknych rzeczy<sup>23</sup>.

Zwróćmy uwagę na znamienne wysunięcie w tym opisie jako pierwszej trzeciej kategorii: *antiquitates*. Bo trzeba wyjaśnić, że nieprzygotowany teoretycznie od strony historii sztuki, oglądając włoskie zabytki, Sobieski spontanicznie „widzi” to, co się samo rzuca w oczy, a więc przede wszystkim niezwykłość i bogactwo, ozdobność, drogie materiały. Pod tym względem jest to postawa całkowicie typowa, powtarzająca się nie tylko w innych staropolskich dziennikach podróży<sup>24</sup>, ale, jak to wykazał Antoni Mączak, powszechna w całej Europie, właściwa w równej mierze ówczesnym relacjom podróżniczym spisywanym dajmy na to przez Anglików czy Włochów<sup>25</sup>. Jednak z drugiej strony jest nasz Jakub Sobieski peregrynantem nietuzinkowym – dysponuje wspaniałą wiedzą historyczną, której dzisiaj możemy mu pozazdrościć..., a co ważniejsze, obcując z zabytkami włoskiej sztuki każdorazowo potrafi ową wiedzę („kompendium” chrześcijańskiego świata) uruchomić:

Jest w Medyjolanie cathedra archiepiscopalis. Św. Ambroży w tym kościele leży, który jest wszYTEK z wierzchu i wewnątrz marmurowany, bardzo kosztowny. Tamże leży kardynał-arcybiskup mediolański Carolus Boromeus, którego synowiec rodzony, kardynał także, był arcybiskupem medyolańskim za mnie. Był wielkim naśladowcą św. stryja swego i po moim odjeździe z Włoch zszedł z tego świata cum opinione sanctitatis. Św. Karła Boromeusza ciało jest całe jeszcze, jako ci powiadali, co go widzieli. Mnie się go widzieć nie zdarzyło<sup>26</sup>.

To, iż w całej części włoskiej diariusza Sobieskiego owa znakomita erudycja jest ustawicznie w najwyższym stopniu zaangażowana nawet w odniesieniu do mniej ważnych zabytków i miejscowości, świadczy najlepiej o jego woli możliwie najpełniejszego poznania, o jego przeświadczeniu, że Italia to w istocie kraj niezwykły. Nie utyskujmy zatem na zdawkowość i schematyczność jego opisów. Widział przecież tyle, ile wiedział. Tak jak każdy. Tak jak i my dzisiaj. Bo przecież, gdy podczas naszych turystycznych wojaży obserwujemy innych, gdy stojąc przed zabytkami (choćabyżby tymi, które opisał Sobieski) z pewnym mozołem,

<sup>23</sup> Dz. cyt., s. 180.

<sup>24</sup> Por. H. Dziechcińska, dz. cyt., s. 43-51.

<sup>25</sup> Por. A. Mączak, *Odkrywanie Europy*, s. 61-62.

<sup>26</sup> J. Sobieski, dz. cyt., s. 173.

ale i namaszczeniem, odczytują odpowiednie fragmenty przewodników (w różnych językach świata, ale wciąż tych samych – wystarczy rzut oka na te same ilustracje na okładkach)..., gdy wtedy czytając, tak na siebie kątem oka zerkamy..., to przecież budzi się często iście szatańska myśl – gdyby nagle wszystkie te przewodniki zabrać nam z dłoni, byłibyśmy całkowicie bezradni. Znacznie bardziej niż ojciec króla Jana.

### **Italy of Jakub Sobieski**

#### **S u m m a r y**

Old Polish culture does not know the romantic concept of journey to Italy as to a place of birth of ancient and modern European civilisation, where artists, philosophers or people of culture should search for the inspiration. In ancient epochs there was a duty of peregrination (which mostly agrees with the concept of *Grand Tour* that was created in the middle of XVII<sup>th</sup> century), which means an educational journey around Europe aimed at confirming and enlarging the historical, theological, social and artistic knowledge. That is the reason of “writing down duty” connected strictly with Old Polish peregrinations, as well as of the domination of mnemonic formulas in travel diaries. Staying in Italy was, in fact, the culmination point of Old Polish peregrination, the final fulfillment stage and confirmation of the gained knowledge, because that place was particularly adequate for these goals. The good example of the aforementioned regularities is the diary of Jakub Sobieski (the father of king Jan III) which comes from the period from 1607 to 1613 and which is an outstanding work as well as a very characteristic piece of Old Polish travel culture. Sobieski’s diary also has some unique qualities. The authentic fascination by the beauty of Italy causes some significant – modifications in the area of mnemonic formulas used in the description.